

Koncert gry Jana Peszka, czyli powrót do Kłodzka po 28 latach

Napisano dnia: 2022-10-07 12:13:15



(Inf. zew.). **Partytura monodramu napisanego specjalnie dla niego przez Bogusława Schaeffera, czyli "Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego", powstała w 1963 roku, tuż po poznaniu się obu panów i czekała 11 lat na realizację. Dlaczego tak długo?**



Schaeffer miał swego rodzaju manię potrzeby stworzenia aktora instrumentalnego i mocno wierzył, że Peszek stanie się właśnie takim aktorem.



Mistrz Jan mówi o tym tak: „Schaeffer dał mi tekst, na co ja, z młodocianą dezynwolturą, powiedziałem - fantastyczny tekst, ale dziękuję bardzo. Ja go nie wykonam. W ogóle jakbym nie usłyszał i nie zobaczył, że on jest dedykowany mnie, dlatego że jest to wykład z pogranicza socjologii sztuki, a nie materiał dramaturgiczny, to co z tym zrobić? Na salę wykładową z tym, a nie na scenę. Tu muszę powiedzieć, że Bogusław Schaeffer uformował mnie jako aktora, nastroił mnie jak instrument. A teraz gram to 46 lat”.



Już od wejścia na scenę aktor trzyma za twarz widownię, zaskakując ją coraz to nowymi „zagrywkami”, utrzymując rytm w tempie vivace, z momentami largo, jak w utworze muzycznym. Wszak w „Scenariuszu...” Schaeffer, muzyk i kompozytor, żądał od aktora, by był nie tylko wykonawcą tekstu, ale ciałem na podobieństwo instrumentu - wydawał z siebie i towarzyszących mu rekwizytów najrozmaitsze dźwięki niekoniecznie związane z wypowiedzianym tekstem.



Zadaniem aktora jest tworzenie przestrzeni dźwiękowej. Bycie człowiekiem orkiestrą realizującym na scenie czarowną i jakże prostą w środkach partyturę muzyczną współistniejącą z samym tekstem również podawanym w sposób muzyczny. Peszek wszak używa śpiewnej gwary i krzyczy. Bełkocze, jedząc jabłko, szepcze prawie niesłyszalnie, szarpie naprężone żyłki udające struny, strzela balonami. Szura i stepuje. Skacze po stopniach drabiny, ryzykownie stukając jej ramionami w podłogę. Myje scenę mokrą szmatą, chlupocząc wodą w blaszanym wiadrze. Wreszcie rżnie piłą drewnianą listwę. Wydobywa kolejne dźwięki, wyrabiając ciasto. Uruchamia ciurkanie wody z blaszanego pojemnika naśladujące oddawanie moczu bez końca.



Wszystko po to, by tak zrelaksowanej publiczności dać „odpocząć intelektualnie” w końcówce spektaklu, a raczej koncertu na Peszka i drabinę, deski, stoły, wiadra itp. Tu właśnie objawia się nam

finalnie aktor instrumentalny. Aktor, Jan Peszek, trzymający w dłoniach wiolonczelę, by na niej nie zagrać, ale uczynić z niej swoją partnerkę. Wydobywać z niej dźwięki i ruchy, grając sobą. Cisza stała się muzyką przerywaną staccato śmiechu.



Koniec koncertu wybrzmiał forte. Tym razem w wykonaniu instrumentalnej publiczności klaszczącej rytmicznie mocno i głośno na stojąco. A kiedy autografy zostały napisane i publiczność opuściła salę, Jan Peszek został na scenie, by posprzątać rekwizyty i pożegnać się z pracownikami KOK-u.



Były jeszcze rozmowy i zdjęcia w przytulnej kawiarni u Pana Kawki, ale o tym innym razem. A będzie jeszcze okazja zobaczyć Peszka w towarzystwie braci Mikołaja i Andrzeja Grabowskich, a może i Jana Frycza w Kłodzkim Ośrodku Kultury, przy kolejnej edycji Kłodzkiej Jesieni Teatralnej.

Tekst i zdjęcia
Janusz Skrobot